

W rodzinnej firmie siła. Jest bardziej odporna na kryzysy

ROZMOWA z profesorem Andrzejem Blikle, wybitnym matematykiem, a także głównym udziałowcem znanej spółki cukierniczej A. Blikle.

– Patronuje Pan ogólnopolskiemu projektowi biznesowemu pod nazwą **Firmy Rodzinne**. Co kryje się pod tą nazwą?

– Celem programu jest wsparcie **firm rodzinnych** w ich rozwoju, w umiejętności zarządzania bardzo trudną strukturą, jaką jest **firma rodzinna**.

– Dlaczego trudną?

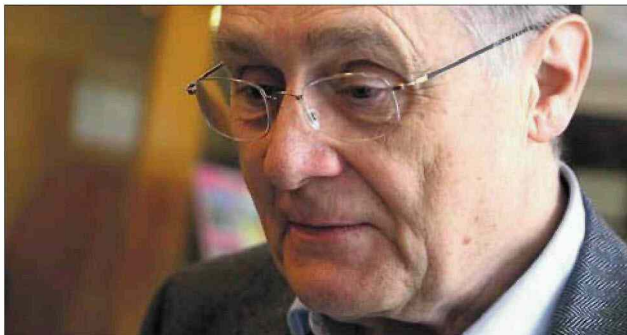
– W **firmie rodzinnej** dochodzi jeszcze zarządzanie relacjami między firmą i rodziną. My uczymy, jak to robić. Nie wszyscy mają świadomość, jakie to wyzwanie. Proponujemy więc ścieżki edukacyjne w ramach naszego programu.

– Czy **firm rodzinnych** w Polsce jest wiele?

– Tak, ponad półtora miliona, czyli 78 proc. wszystkich firm. Jesteśmy olbrzymią siłą, ale siłą, która nie jest jeszcze właściwie wykorzystana. Nie jesteśmy jeszcze dobrze zorganizowani, aczkolwiek konsekwentnie od sześciu lat się organizujemy i mamy na tym polu już znaczące sukcesy. To ważne, bo **firmy rodzinne** dają czterdzieści kilka procent PKB, a te duże – 24 procent. Tworzymy też ponad 60 procent miejsc pracy. Co ważne, **firmy rodzinne** łatwiej przechodzą kryzysy, co potwierdzają badania szwajcarskie sprzed kilku lat.

– Dlaczego?

– Łatwiej opierają się kry-



Profesor Blikle patronuje projektowi biznesowemu Firmy Rodzinne, który trafił do Koszalina. To wspólna inicjatywa Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości i stowarzyszenia Inicjatywa Firm Rodzinnych. Ma na celu podniesienie konkurencyjności rynkowej firm rodzinnych.

Fot. Radosław Brzostek

zysom, bo są niezwykle zdeteminowane do istnienia i przetrwania.

– W Pana firmie łączy się tradycja i nowocze-

ność. Był Pan jedną z pierwszych osób, które ukończyły studia MBA, A. Blikle jako pierwsze z polskich przedsi-

ębiorstw zdecydowało się rozwijać **franchisingową sieć sprzedaży, coaching** stoi obok tradycyjnych receptur. Takie wyławianie tego, co najlepsze ze współczesności i sprzed lat to przepis na sukces?

– To z pewnością ważne. Na kursie MBA nauczyłem się nowoczesnego zarządzania, ale jeszcze w bardzo tradycyjnej formule. Co ciekawe, nie stać mnie wtedy było, żeby swoich pracowników wysłać na zajęcia, więc po powrocie z nim powtarzałem im to, czego się dowiedziałem. Szło dobrze, bo jestem nauczycielem akademickim. Potem trafiłem na ścieżkę zarządzania TQM i to

jest dopiero nowoczesność w zarządzaniu, której sam dziś uczę.

– Wracając do Pana firmy – czy prawdą będzie, jeśli powiem o Panu... w cukierni urodzony?

– Tak! Urodziłem się w cukierni. W dzień po dywanowym bombardowaniu Warszawy. Zniszczone były filtry, gazowania, po wodę szło się do Wisły 2 kilometry od naszej siedziby. Dziadek pełnił na dachu dyżur i przy pomocy miotły zrzucał bomby zapalające. Na dole ekipa je zasypywała piaskiem. Mama rodziła na biurku ojca, a ojciec był na froncie wschodnim.

ROZMAWIĄŁA

JOANNA KRĘŻELEWSKA